

Serce i szpada pana Moliera

Wielkie postacie historyczne na scenie teatralnej to zazwyczaj wielkie ryzyko. A dla artystów nie ma dylemat, jak odtworzyć wizerunek, uczłowieczyć pomnik, zmierzyć się nie tyle z samym pierwowzorem, co z jego legendą... Efekty takich starań bywają różne, a w komentarzach nierzadko pojawiają się wówczas domniemania, że ktoś tam się znów przewraca w grobie.

„Zmowa świętoszków” Bułhakowa, wyreżyserowana w Kaliszu przez Jacka Bunscha, jest właśnie taką próbą ukazania ostatnich lat życia wielkiego Jeana Baptysty Moliera - i to próbą udaną!

Zgrabnie skonstruowana miłośno - dworska intryga, nie pozbawiona też wątku awanturniczo - kryminalnego i tajemniczej aury, na kaliskiej scenie otrzymała zarówno świetną obsadę aktorską, jak i znakomitą oprawę sceniczną. Duże uznanie należy się tu autorce scenografii Jadwidze Mydlarskiej-Kowal, której udało się za pomocą zaledwie kilku rekwizytów i świateł zarówno określić przestrzeń, jak i wyczarować klimat XVII-wiecznej sceny teatralnej czy królewskich komnat. Przebogate, ładnie wystylizowane i skonstrastowane kostiumy dopełniają obrazu epoki. A wartko tocząca się akcja sprawia, że oglądamy ten spektakl trochę jak owe głośne historyczne filmy kostiumowe z serii „płaszcz i szpada”.

Coż jednak w tym całym mocno skonwencjonalizowanym i w sumie dość banalnym kontekście porabia mistrz Molier? Otóż nie da się ukryć, że zupełnie się w nim nie mieści. Pozostaje

postać jakby innego wymiaru - drażniącą, osobną, wyraźnie odstającą od tła.

Molier w interpretacji Jerzego Stasiuka (gościnny występ poznańskiego aktora) nie poraża bynajmniej swą wielkością czy sławą. Przeciwnie, jest człowiekiem mocno już wypalonym, zmęczonym życiem i przeciwnościami losu. Człowiekiem, którego już pomału dośięga starość. Jeszcze broni się przed nią swą wielką witalnością, jeszcze próbuje oszukać sam siebie, ale przecież podświadomie przeczuwa bliski kres. Otyły, spocony, w przyciąsnym surducie i niedbale nałożonej peruce, przypomina żalosnych starców ze swych własnych komedii. Staje się karykaturą samego siebie. Nawet jego sławny intelekt, dowcip i refleks - nie wytrzymują już ogniowej próby. W salonowej rozmowie z królem Molier ledwo wykrztusza zdawkowe grzeczności, to władca zadziwia polotem i humorem. Równie nieporadny jest w swych niefortunnych związkach z kobietami, które kolejno ranią go i opuszczają. Ponosi też porażki w dworskich rozgrywkach i intrygach, w końcu rozsypuje się i jego ukochany teatr. Wielki twórca gaśnie na naszych oczach. Walczy jednak do końca, choć nie ma już sił, aby oprzeć się machinie władzy. Nie potrafi uratować swego teatru. Nie znajduje już sposobu, aby zatrzymać przy sobie tych, których kocha... Walczy, choć dawno złamał swą szpadę i serce.

Dzięki tak pomyślanej i bardzo wyrazistej kreacji Jerzego Stasiuka „Zmo-



Od lewej: Izabella Szela, Jerzy Stasiuk, Jacek Jackowicz Fot. A. Szymański

wa świętoszków” z zabawnej komedii rozwija się w głęboki dramat: człowieka i artysty. Trzeba przyznać, że ma w tym swoje zasługi także cały aktorski ansambl. Irena Rybicka ładnie buduje swą rolę porzuconej i zagubionej Magdaleny. Do końca nieodgadniona w swych niedojrzałych uczuciach pozostaje Armanda (Izabella Szela), podobnie jak przeżywający kolejne wzloty i upadki Zachariasz (Jakub Ulewicz). Pełen wdzięku jest wyniosły, acz łaskawy, „król słońce” (Lech Wierzbowski). Chłodem wieje za to od zimnego i wyrachowanego kardynała (Warszaw Kmita). A prawdziwy oryginał to jednooki markiz, uwodziciel i zabijaka (Mariusz Michalski). Zabawny jest zapobiegliwy sługa Buton (Jacek Jacko-

wicz), a wzruszający - wierny przyjaciel Rejestr (Janusz Grenda). Zresztą każda z postaci, pojawiających się chociażby epizodycznie, jest tutaj wyraźnie określona, a cały zespół nieźle zgrany.

Ogląda się to przedstawienie lekko i zabawnie, momentami pasjonująco, choć jego przesłanie wcale nie jest wesołe. I jeśli czegokolwiek zabrakło mi w tym spektaklu, to tej odrobiny metafizyki, która zazwyczaj kryje się w dziełach Bułhakowa, a którą Jacek Bunsch tak znakomicie potrafi wywoływać na scenie. Co, oczywiście, nie zmienia faktu, że „Zmowa świętoszków” rysuje się jako najciekawsza premiera tego sezonu.

Bożena Maria SCHALL